

Marek Hendrykowski

Stalinizm za podwójną gardą

Kultura Popularna nr 2 (40), 130-139

2014

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marek Hendrykowski

Stali- nizm za podwójną gardą

W zbiorach Archiwum Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych przy ulicy Chełmskiej znajduje się unikatowy materiał filmowy nakręcony w maju 1953. Chodzi o liczący sobie w sumie ponad półtorej godziny blok dokumentalny będący reporterską rejestracją z X Mistrzostw Europy w boksie. Dzisiaj trudno wprost uwierzyć, iż wszystko, co się nań składa, stanowiło niegdyś zastrzeżony przez ówczesne władze prohibit. Jak do tego doszło? Jak to możliwe, że filmowy zapis przebiegu socrealistycznej imprezy sportowej, jaką były Mistrzostwa Europy w boksie zorganizowane w powojennej Warszawie, stał się nagle czymś, czego nie należy pokazywać milionom obywateli PRL? Historia tego materiału stanowi przypadek tyleż niecodzienny, co niezmiernie typowy dla czasów, w jakich powstał. Dla historyka polskiego kina tym ciekawszy, że nigdy dotąd szerzej nieopisany.

Marek Hendrykowski – filmoznawca i medioznawca, badacz kultury współczesnej, profesor zwyczajny w Katedrze Filmu, Telewizji i Nowych Mediów UAM w Poznaniu, ekspert Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Najnowsze książki jego autorstwa: *Najlepsze kasztany. Księga cytatów polskiego filmu* (2013), *Semiotyka ruchomych obrazów* (2014) i *Współczesna adaptacja filmowa* (2014). marekhendrykowski@gmail.com

Prestiżowa impreza

Dzisiaj także zabiegamy o to, by wielkie międzynarodowe imprezy i zawody sportowe odbywały się w naszym kraju. Przywilej organizacji takich zawodów ma bez wątpienia duże znaczenie propagandowe. Wówczas jednak, w pierwszej dekadzie istnienia Polski Ludowej, uzyskanie przez Warszawę prawa do organizacji turnieju w boksie amatorskim w randze Mistrzostw Europy było wydarzeniem nie tylko prestiżowym, ale i par excellence politycznym – niezwykle ważnym z punktu widzenia władz. Osobistą zasługę w tym sukcesie miał prominentny działacz sportu, Włodzimierz Reczek.

Przedwojenny absolwent prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, działacz OMTUR, następnie Polskiej Partii Socjalistycznej, bliski przyjaciel Józefa Cyrankiewicza – Włodzimierz Reczek należał do pierwszorzędnie ważnych postaci życia politycznego powojennej Polski. W roku 1945 był delegatem do Krajowej Rady Narodowej, następnie do 1956 posłem na Sejm kolejnych kadencji. Jego kariera polityczna nabrała niebywałego rozmachu po zjednoczeniu PPS i PPR i powstaniu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

W roku 1948 Reczek został członkiem Komitetu Centralnego PZPR, pracując jako prawnik w dziale organizacyjnym partii. Sprężystą i wygodną trampolinę do własnej kariery zbudował sam. Ideą fixe działacza politycznego Włodzimierza Reczka – skądinąd doskonale korespondującą z dążeniami propagandowymi nowego ustroju – był rozwój masowej turystyki i ludowego sportu. Władza stawiała na jedno i na drugie. Duch realnego socjalizmu miał rozkwitać w zdrowym cieple i czerpać energię z tężyzny fizycznej milionów obywateli, których godnie reprezentują wybitni sportowcy: bokserzy, piłkarze, kajakarze, wioślarze, szybownicy, ciężarowcy, gimnastyczki, kolarze, lekkoatleci. Wystarczyło podjąć się kierowania tym wielce obiecującym kombinatem.

W roku 1952 Reczek wyjechał z nieliczną grupą naszych sportowców na Letnie Igrzyska Olimpijskie w Helsinkach, w których po raz pierwszy wzięli udział sportowcy ze Związku Radzieckiego. W tym samym roku zaczął kierować nowo utworzonym centralnym urzędem pod nazwą Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki. Warto w tym miejscu dodać, iż pierwszym po wojnie polskim złotym medalistą olimpijskim podczas igrzysk w Helsinkach został pięściarz wagi półśredniej Zygmunt Chychła, o którym będzie jeszcze mowa w dalszym ciągu niniejszych rozważań.

Międzynarodowy sukces polskiego boksera pobudził wyobraźnię ambitnego dygnitarza, co miało swoje konsekwencje. Boks – ze względu na swą relatywną niekosztowność – wydawał się dyscypliną szczególnie predestynowaną do tego,

by zorganizować w Polsce mistrzostwa Starego Kontynentu. Aby się o nie ubiegać, należało tylko podjąć nieodzowne starania, co też niebawem się stało.

Kilka słów o znakomitym pięściarzu Zygmuncie Chychle. Urodzony w roku 1926, Kaszub, obywatel Wolnego Miasta Gdańska. Boks zaczął trenować jeszcze przed wojną w klubie Gedania. Pozbawiony przez hitlerowców obywatelstwa gdańskiego, w wieku lat osiemnastu został przymusowo wcielony do Wehrmachtu, z którego zdezerterował, zostając odtąd żołnierzem 11 Korpusu generała Andersa. Do Polski wrócił w roku 1946. Na Olimpiadzie w Londynie (1948) dotarł do ćwierćfinału. Na IX Mistrzostwach Europy w boksie, które odbyły się w 1951 roku w Mediolanie¹, nie miał już sobie równych, zdobywając pas mistrzowski w wadze półśredniej.

Była to jednak dopiero uwertura do mających wkrótce nastąpić imponujących osiągnięć sportowych Zygmunta Chychły. Trenując pod opieką Feliksa Stamma, w roku 1952 zdobył dla Polski pierwszy po wojnie złoty medal olimpijski w Helsinkach po zwycięstwie nad swoim znakomitym rywalem Siergiejem Szczerbakowem². To właśnie po sukcesach polskiego pięściarza najpierw w Mediolanie, a kilkanaście miesięcy później w Helsinkach, Włodzimierz Reczek doszedł do wniosku, że należałoby zorganizować w Polsce prestiżową imprezę sportową. Jego wybór – jak się miało niebawem okazać – nad wyraz trafny – padł na mistrzostwa Europy w boksie.

Warszawa jako potencjalny organizator międzynarodowego turnieju bokserskiego absolutnie nie była w tamtym czasie przygotowana do podobnej imprezy. Przede wszystkim brakowało odpowiedniej hali sportowej. Ze względu na majowy termin rozważano nawet możliwość przeprowadzenia zawodów na wolnym powietrzu, ale pomysł ten szybko upadł. Zbudowanie nowej hali w tak krótkim czasie również nie wchodziło w grę. W błyskawicznym tempie zaadaptowano więc jedyny w mieście obiekt odpowiednich rozmiarów, jakim była Hala Mirowska. Nic, że był to obiekt handlowy, generalnie nienadający się do takiej adaptacji. Decyzją władz politycznych i przewodniczącego GKKFIT Mistrzostwa Europy w boksie miały się odbyć właśnie w tym locum – całkiem pozbawionym odpowiedniej wentylacji i zupełnie nieprzystosowanym do tego celu. Niedogodności te nie miały jednak dla organizatorów żadnego znaczenia. Liczył się wyłącznie efekt propagandowy.

Telewizja w Polsce, o której związkach z tematem będzie tu jeszcze mowa, dopiero wtedy raczkowała. Radio, choć bardzo popularne i słuchane przez miliony ludzi, nie było jednak jedyną alternatywą. Do dyspozycji pozostawało jeszcze kino. Włodzimierz Reczek zadbał o odpowiednią filmową promocję turnieju za pośrednictwem Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Polskiej Kroniki Filmowej. Dzięki temu X Mistrzostwa Europy w boksie amatorskim stały się drugim po kolarskim Wyścigu Pokoju tak obszernie relacjonowanym za pośrednictwem różnych mediów wydarzeniem sportowym w Polsce Ludowej, a kino miało mieć w tym swój walny udział.

W ówczesnych warunkach powszechnego deficytu taśmy filmowej i braku nowoczesnego reporterskiego sprzętu był to niewątpliwie ewenement produkcyjny i nie lada wyczyn realizatorski. Nie chodziło tylko o same mistrzostwa. Już w początkach lutego (11.02.1953) zjawiał się na zgrupowaniu w Sopocie operator Sergiusz Sprudin, który nakręcił dla Kroniki ponadminutową relację

1 Gwoli dochowania historycznej ścisłości, warto w tym miejscu dodać, iż najsilniejsi rywale polskich pięściarzy reprezentanci ZSRR w mediolańskich Mistrzostwach Europy w roku 1951 nie brali jeszcze udziału.

2 Trzy lata później, podczas Mistrzostw Europy w boksie, które odbyły się wiosną 1955 w Berlinie Zachodnim, Szczerbakow będzie już trenerem reprezentacji radzieckiej.

zatytułowaną *Pod okiem Feliksa Stamma* (PKF 1953 wyd. 7). Nakręcono też osobny materiał z obozu kondycyjnego kadry w Tatrach.

W kolejnych tygodniach temat zbliżających się bokserskich Mistrzostw Europy w Warszawie był nadal pilnie monitorowany propagandowo. Na początku kwietnia operator PKF Karol Szczeciński przyjechał z kamerą do Poznania, aby zarejestrować przebieg finałowych walk XXIII Mistrzostw Polski w boksie, które miały być ostatnim sprawdzianem reprezentantów naszej kadry narodowej na kilka tygodni przez warszawskim turniejem. „Był to wielki egzamin przed Mistrzostwami Europy” – komentował z za kadru lektor PKF Andrzej Łpicki. Dłuższy niż zazwyczaj materiał z tej imprezy zatytułowany *Wielka batalia na ringu* pojawił się na ekranach kin w wydaniu 15. Polskiej Kroniki Filmowej z roku 1953.

Prawdziwa ofensywa propagandowa filmowców dokumentalistów miała jednak nastąpić dopiero wiosną. Jej clou stanowił niezwykle obszerny reportaż z samego przebiegu turnieju. Wieloaktowy materiał zdjęciowy z warszawskich mistrzostw osiągnął po zmontowaniu format ponadgodzinnego (sic!) reportażu sportowego. Czterech operatorów (Wiktor Janik, Witold Jabłoński, Karol Szczeciński i Mieczysław Wiesiołek) sfilmowało cały przebieg imprezy: nie tylko same pojedynki bokserów, od eliminacji do walk finałowych, ale także wiele kapitalnie podpatrzonych scenek rodzajowych (reakcje widzów, tropikalna temperatura w Hali Mirowskiej, euforia tłumów po triumfie Polaków itp.). Film nosił tytuł *Z mistrzostw Europy w boksie*³. Całość obejmowała aż 8 wydań specjalnych PKF, o łącznym metrażu ponad 1600 metrów. Nad opracowaniem i komentarzem czuwał znakomity sprawozdawca sportowy, Bohdan Tomaszewski. Było zresztą co filmować.

Polscy bokserzy wypadli w turnieju nad podziw dobrze. Z dziesięciu naszych pięściarzy odpadł w eliminacjach tylko Zbigniew Piórkowski. Aż dziewięciu dotarło do półfinałów, zdobywając medale. Drogę do finałów wywalczyło sobie siedmiu naszych reprezentantów; dla porównania: Rosjanie wprowadzili sześciu, czyli o jednego mniej. Wiadomość o tym bezprecedensowym sukcesie zelektryzowała całą sportową Polskę. 24 maja 1953, w dniu finałów, w Warszawie panowała upalna pogoda. Obliczona na pięć tysięcy kibiców, wypełniona po brzegi widownia w Hali Gwardii dosłownie pękała w szwach. Na zewnątrz tysiące ludzi zgromadzonych tłumnie na Placu Mirowskim słuchały przez megafony relacji radiowej. Nasi bokserzy nie zawiedli.

Już w pierwszej walce, w wadze muszej Henryk Kukier w półfinale pokonuje reprezentanta ZSRR Anatolija Bułakowa, a w finale zwycięża Czecha Františka Majdlocha. Tamtego dnia Mazurek Dąbrowskiego rozbrzmiewa jeszcze pod dachem Hali Gwardii cztery razy. W kolejnym pojedynku w wadze koguciej Zenon Stefaniuk zwycięża w finałowej walce groźnego radzieckiego fightera Borisa Stiepanowa. W piórkowej Henryk Kruża zdobywa trzeci złoty medal naszej reprezentacji, wygrywając z renomowanym Aleksandrem Zasuchinem. W lekkopółśredniej młodzieńki 20-letni wówczas Leszek Drogosz, po wygranej w eliminacjach z Wiktorem Miednowem, sięga po złoty pas, pokonując Irlandczyka Terence'a Milligana. W wadze półśredniej Zygmunt Chychła po wyrównanym pojedynku po raz kolejny w swej karierze pokonuje na punkty Siergieja Szerbakowa.

Nie koniec na tym. Srebrne medale Mistrzostw Europy zdobyli: Tadeusz Grzelak w wadze półciężkiej (po porażce z bokserem NRD Ulrichem Nitschkem) i Bogdan Węgrzyniak w wadze ciężkiej pokonany w finale przez

3 W zbiorach Archiwum WFDiF w Warszawie, sygnatura F 356.

potężnego litewskiego boksera walczącego w barwach Związku Radzieckiego, Algirdasa Socikasa. Mamy więc w sumie pięć złotych i dwa srebrne medale ME. Ponadto medale brązowe wywalczyli: medalista Olimpiady w Londynie rutyniarz Aleksy Antkiewicz w wadze lekkiej (przegrał swą walkę o finał z późniejszym mistrzem ME, debiutującym w warszawskim turnieju, reprezentantem ZSRR Władimirem Jengibarianem) oraz kolejny obok Drogosza medalowy debiutant w naszej reprezentacji, 18-letni Zbigniew Pietrzykowski w wadze lekkośredniej.

I byłby to triumf precedensowy, gdyby nie fakt, że nasi reprezentanci odnieśli go, pokonując głównie, choć niewyłącznie, bokserów Związku Radzieckiego⁴. Zwycięstwo nad wyraz cenne, ale nie w sensie propagandowym: odniesione bowiem nad „starszym bratem”, a więc pod względem wymowy ideologicznej „niesłuszne” i „niepoprawne”, a być może nawet „groźne” w niemożliwych do przewidzenia skutkach reakcji, jaka może nastąpić ze strony pierwszej siły światowego postępu. Luminarze polskiego sportu przestraszyli się go nie na żarty.

Już w trakcie finałowych walk, za kulisami turnieju doszło do niebywałego skandalu. Stało się nim adresowane do Komitetu Centralnego PZPR pismo dotyczące „niesprawiedliwego” i „krzywdzącego” werdyktu sędziowskiego w zaciętym finałowym pojedynku w wadze półśredniej między Zygmuntem Chychłą i Siergiejem Szerbakowem. Po emocjonującej wyrównanej walce sędziowie przyznali nieznaczne zwycięstwo na punkty i pas mistrzowski Chychle. Nieopisana powszechna radość, jaka zapanowała w Hali Gwardii, nie wszystkim przypadła do gustu. Wasalne w swej wymowie pismo protestacyjne w tej zaiste „oburzającej” sprawie złożyło... polskie kierownictwo natychmiast po ogłoszeniu werdyktu, informując o tym jednocześnie towarzyszy radzieckich.

Kibice oceniali i przeżywali triumf całkiem inaczej. Tamtego pamiętnego dnia (dodajmy, zaledwie kilka tygodni po śmierci Stalina), już po zakończeniu walk finałowych działały się w Warszawie rzeczy niezwykle. Pięć złotych pasów polskich reprezentantów wywołało istną euforię. Pękła bariera emocjonalna lat stalinizmu. Ludzie zgromadzeni przy megafonach na Placu Mirowskim i na stołecznych ulicach rzucali się sobie w objęcia i płakali z radości. Legenda głosi, iż obwołany bohaterem ojciec sukcesu naszych bokserów Feliks Stamm powędrował z Hali Mirowskiej do Hotelu Polonia w Alejach Jerozolimskich niesiony przez całą drogę na ramionach rozentuzjasmowanych kibiców.

Wydawać by się mogło, że nie ma bardziej, niż tamte mistrzostwa i seria zwycięstw naszych bokserów, przekonującego argumentu, który miałby dowodzić tezy, iż to nowy ustrój przyczynił się w ogromnym mierze do sukcesów polskiego sportu. Materiały filmowe z warszawskiego turnieju wprost idealnie nadawały się na ilustrację ogromnych sportowych sukcesów PRL. A jednak, mimo tak powszechnego zainteresowania, milionom ludzi nie dane było na ekranach kin w całej Polsce obejrzeć reportażu z bokserskich Mistrzostw Europy, które odbyły się w ich kraju. Jedyne materiały dotyczące warszawskiego turnieju, opatrzone komentarzem własnego autorstwa, ówczesny szef kroniki Jerzy Bossak umieścił w ogólnopolskim wydaniu PKF dopiero 10 czerwca (!) 1953. Materiał ten nosił wymowny tytuł *Pożegnanie bokserów radzieckich* (PKF

4 Pojedynki bokserów polskich i radzieckich odbywały się po wojnie już wcześniej. W roku 1947 „Przegląd Sportowy” w wydaniu specjalnym relacjonował mecz bokserski ZSRR – Polska, a w 1950 reprezentacja bokserów ZSRR gościła na międzynarodowym turnieju z okazji 30-lecia Polskiego Związku Bokserskiego, zwyciężając drużynowo przed Polską. „Przegląd Sportowy” 1950, nr 3.

1953 wyd. 25). Wśród zagranicznych tematów znalazły się w tym wydaniu PKF dwa materiały: *Wielka obrabiarka* i *Brudna wojna*.

Sama realizacja dokumentu została na szczęście ukończona. Film powstał zgodnie z założonym planem, przybierając w ostatecznej wersji postać rozbudowanego reportażu z dobrze rozwiniętą dramaturgią (żywiłowe reakcje publiczności, sensacyjna przegrana Laszlo Pappa, wizyta bokserów w Akademii Wychowania Fizycznego na Bielanach etc.). Zamiast do kin, powędrował on jednak do magazynu, daremnie czekając na publiczne pokazy. Nie uratowały go też – dopisane w komentarzu, pełne urzędowego entuzjazmu – akcenty w rodzaju: „Technika Jengibariana przynosi chlubę trenerom radzieckim”, „W ostatniej walce zwycięża bokser radziecki” (chodziło o zwycięstwo Šocikasa nad Węgrzynakiem w ciężkiej) czy „x Mistrzostwa Europy w boksie to wielki triumf bokserów polskich i radzieckich.” (ostatnie zdanie komentarza). Tylko dwa złote medale bokserów ZSRR wobec pięciu polskich to było, tak czy inaczej, o wiele za mało.

„Czy nie za dużo tych sukcesów?”

„Czy nie za dużo tych sukcesów, panie Stamm?”. Ta niedorzeczna w innych warunkach kwestia wymownie oddaje nie tyle schizofreniczny, co cyniczny stosunek stalinowskich działaczy sportowych i dziennikarzy do rodzimego sportu. Nie była ona jednak w stanie zmienić, ani ograniczyć szczytnych dążeń znakomitego trenera.

Na następnych Mistrzostwach Europy, które odbyły się na przełomie maja i czerwca 1955 na „gorącym gruncie”, w Berlinie Zachodnim (Niemiecka Republika Federalna). Dlaczego ów teren stanowił „gorący grunt”? Nietrudno się domyślić. Z przyczyn ideologicznych, oczywiście. Dość powiedzieć, że impreza odbywała się już po głośnej ucieczce Józefa Światły na Zachód (grudzień 1953) i jego rewelacjach nadawanych na antenie Radia Wolna Europa w ciągu następnego roku, a w Berlinie Zachodnim co rusz odbywały się wtedy złoty odwetowców z organizacji przesiedleńczych.

„Papa Stamm” tymczasem robił swoje. Polscy bokserzy pod jego wodzą na berlińskich ME w 1955 roku znów pokazali wielką klasę, ponownie sięgając po tytuł najlepszej drużyny turnieju. Był tylko jeden, za to bardzo poważny, problem. Podobnie jak dwa lata wcześniej w Hali Mirowskiej, również i tym razem o kilku zwycięstwach reprezentantów Polski rozstrzygnęły zacięte pojedynki z pięściarzami Związku Radzieckiego. I tak, w wadze koguciej Zenon Stefaniuk, zdobył złoty medal, wygrywając finałową walkę z tym samym, co w Warszawie, groźnym rywalem Borisem Stiepanowem. Leszek Drogosz zdobył drugi w swej karierze złoty medal Mistrzostw Starego Kontynentu wagi lekkopółśredniej, pokonując w finale Węgra Pála Budaia. Wcześniej w walce półfinałowej Drogosz wygrał z trudnym i wymagającym rywalem, reprezentantem ZSRR Władimirem Jengibarianem.

W ślady Drogosza kilkadziesiąt minut później poszedł na berlińskim turnieju trzeci z naszych złotych medalistów tych mistrzostw, młodziutki Zbigniew Pietrzykowski, wygrywając finałowy pojedynek w wadze lekkośredniej z bokserem radzieckim Karlosem Dżanerjanem. Trzy mistrzowskie pasy na dziesięć wag zdobyte na Mistrzostwach Europy w boksie w 1955 roku stały się kolejnym wielkim sukcesem naszej reprezentacji trenowanej przez

Feliksa Stamma. Ale znów były to zwycięstwa odniesione nad Wielkim Bratem, czyli przewagi pod względem ideologicznym „nieprawomyślne”.

Embargo informacyjne na triumfy boksu polskiego nad boksem radzieckim w tamtym czasie nie mogło już być utrzymane. Pisano zatem o berlińskich sukcesach i pięciu (w tym aż trzech złotych) medalach Polaków w boksie dość ogólnie w gazetach. Relacjonowano je też w wiadomościach sportowych i w bezpośredniej transmisji z walk półfinałowych i finałowych na antenie Polskiego Radia. A film? Z Mistrzostw Europy w Berlinie Zachodnim w kinach polskich nie pojawił się jako rutynowy temat PKF żaden materiał filmowy. Czyżby znaczyło to, że materiał taki w ogóle nie powstał? Albo, że nie trafił do Polski w drodze wymiany, na przykład z zachodnioniemiecką kroniką aktualności? Jak się okazuje, nie tylko został nakręcony, ale co ważne znów – jak dwa lata wcześniej w Warszawie – odgórnym postanowieniem nie żalowano środków na jego realizację.

W Archiwum Filmowym WFDiF pod sygnaturą F 405 spoczywa pięcioaktowy reportaż zatytułowany *Bokerskie Mistrzostwa Europy. Ze względu na niemal identyczny tytuł łatwo go pomylić z uprzednio omawianym warszawskim reportażem z 1953. Materiał zdjęciowy z XI bokerskich ME w Berlinie Zachodnim nakręcony przez Mieczysława Wiesiołka i Antoniego Staśkiewicza powstał na przełomie kwietnia i maja 1955 jako produkcja WFD. Nadano jej status pięciu kolejnych wydań specjalnych Polskiej Kroniki Filmowej. Reporterska relacja zaczyna się jazdą Aleją Stalina w Berlinie Wschodnim podczas podróży i wjazdu reprezentacji naszych pięściarzy oraz operatorów PKF na terytorium Berlina Zachodniego.*

Atmosfera „odwilży” wiele zmieniła w ówczesnej polskiej rzeczywistości. Nie na tyle jednak, by *Mistrzostwa Europy w boksie* mogły być pokazane w tysiącach kin w całej Polsce. Nie mogły i nie były. Historia tych niewielu pokazów jest krótka i bardzo wymowna. Po ukończeniu montażu i nagraniu komentarza, który – jak zwykle – czyta ówczesny etatowy lektor PKF Andrzej Łapicki, ponadgodzinny reportaż z Berlina Zachodniego doczekał się w czerwcu 1955 ledwie kilku seansów zamkniętych. Ich miejsca są bardzo wymowne. Oglądano go kolejno: w Centrali Wynajmu Filmów (6 czerwca), w Centralnym Urzędzie Kinematografii (10 czerwca), w SPATiF (17 czerwca) i na koniec, 21 czerwca 1955 w Belwederze. A potem zapadło wieloletnie głucho milczenie, jakby kolejny sukces polskich pięściarzy miał być czymś, czego obywatelom PRL-u nie należy pokazywać pod żadnym pozorem. Dla porządku dodajmy jeszcze, iż oba filmy zostały opatrzone w zbiorach Archiwum WFD literą Z (zastrzeżone), stając się na dziesiątki lat filmowym prohibitem.

Mówimy o bokserach, ale za ich zwycięstwami stał jeszcze ktoś. Kim był twórca tych wszystkich sukcesów, Feliks Stamm? Urodził w roku 1901 w Kościanie. Kawalerzysta w stopniu wachmistrza. Przed wojną najpierw sam boksował, sparując w ringu głównie podczas służby wojskowej i mając na koncie kilkanaście własnych walk stoczonych w poznańskim klubie bokerskim Pentatlon, następnie od 1926 zdobywał doświadczenie trenerskie w Warcie Poznań. W roku 1932 został wykładowcą Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie. Jego nowatorskie metody treningowe i niestrudzony zapał do pracy zwróciły uwagę znawców.

W roku 1936 Stamm zostaje trenerem reprezentacji Polski w boksie. Już w następnym roku odnosi ona olbrzymi sukces, zdobywając Puchar Narodów dla najlepszej drużyny Mistrzostw Europy w Mediolanie (1937). Złote medale Aleksandra Polusa w wadze piórkowej i Henryka Chmielewskiego w średniej

oraz srebrne: Edmunda Sobkowiaka w muszej, Józefa Pisarskiego i Franciszka Szymury w półciężkiej sprawiają, że polski boks zostaje zauważony.

Dwa lata później, na kolejnych Mistrzostwach Europy w Dublinie (kwiecień 1939), reprezentanci Polski w boksie powtarzają mediolański wyczyn, z pięcioma zdobytymi medalami ponownie otrzymując Puchar Narodów dla najlepszej drużyny turnieju. Mistrzem Europy wagi półśredniej zostaje wówczas legendarny „Kolka”, Antoni Kolczyński (będzie o nim jeszcze mowa w związku z Dymszą), a srebrne medale zdobywają: Antoni Czortek w wadze piórkowej, Józef Pisarski w średniej i ponownie (po wywalczeniu pierwszego brązu w Mediolanie) Franciszek Szymura w półciężkiej. Brązowy medal dołądka do tej kolekcji Zbigniew Kowalski, zwycięzca półfinału w wadze lekkiej.

Po zakończeniu II wojny światowej Feliks Stamm powraca do pracy trenerskiej najpierw w poznańskiej Warcie, a następnie w kadrze narodowej, kładąc bezcenne podstawy pod przyszłe sukcesy tego sportu w powojennej Polsce, nie bez przyczyny nazywanego polską szkołą boks. Nie unikał kamery. Jesienią 1953 w Polskiej Kronice Filmowej nr 47 pojawił się dwuminutowy materiał o życiu rodzinnym Stamma, wzorowego męża i ojca rodziny (nieco wcześniej znakomity trener otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski). W tym samym roku odbyła się premiera komedii satyrycznej *Sprawa do załatwienia* w reżyserii Jana Rybkowskiego i Jana Fethkego.

W filmie tym Feliks Stamm wystąpił nie – jak można by się spodziewać – w roli trenera, lecz arbitra ringowego, który sędziuje nierówną walkę między Fronczakiem a Józwiakiem, czyli Adolfem Dymszą i – wybierającym się właśnie na sportową emeryturę – Antonim Kolczyńskim. Do nakręcenia epizodu bokserskiego sprytnie wykorzystano „gotową” scenierię Hali Mirowskiej i ustawiony w niej ring. Premiera tego filmu odbyła się kilka miesięcy po mistrzostwach, 5 września 1953. Pięściarski pojedynek Dodek – Kolka (z Dymszą obsadzonym także w innej roli niesforne kibica-bikiniarza na widowni) miał na ekranie przebieg bardzo emocjonujący i przeszedł do annałów, jeśli nie rodzimego boks, to w każdym razie filmu polskiego. Nokautujący cios „Kolki” i upadek na ring Fronczaka-Dymszy w ostatniej rundzie pojedynku ma w sobie posmak chaplinowskiej burleski. Warto dodać, że w przywołanej scenie jesteśmy świadkami nie tylko walki na ringu, ale także – co było wówczas nielada ewenementem – jej transmisji na żywo przeprowadzanej przez głównego bohatera filmu, reportera Telewizji Polskiej.

Fabuła Rybkowskiego i Fethkego nie miała żadnych problemów z wejściem na ekrany. Inaczej, niż oba dokumentalne reportaże z mistrzostw Europy w Warszawie (1953) i Berlinie Zachodnim (1955), które powędrowały na półkę. Widać, można dać się pobić „wielkiemu bratu”, ale nie należy z nim wygrywać, nawet na punkty. Cóż z tego, że triumf był ogromny („czy nie za wiele tych sukcesów, panie Stamm?”), skoro filmowe sprawozdania z obu imprez powędrowały do magazynów. *Z mistrzostw Europy w boksie* i *Mistrzostwa Europy w boksie* to jedne z najstarszych prohibitów polskiego dokumentu.

W roku 1955 odwilż polityczna była jeszcze za słaba, żeby pojawiły się na ekranach oba te filmy. Przemiany Października przejściowo zmieniły coś pod względem cenzury dokumentalnych materiałów filmowych. Nawet tych, które stanowiły gruby „nietakt polityczny”. Jesienią 1957 roku na Stadionie Śląskim w Chorzowie w pamiętnym meczu reprezentacji wygranej 2:1 Gerard Cieślak strzelił Rosjanom dwa gole. Stutysięczna publiczność oszalała z radości, a mecz przerodził się w gigantyczną manifestację antysowiecką. Samego

meczu nie podobna było w ogóle pominąć. W Polskiej Kronice Filmowej 1957/44A można zobaczyć dwuminutową relację z jego przebiegu, pozbawioną oczywiście wszelkich wspomnianych przed chwilą akcentów. Komentarz chwalił polskich piłkarzy – zwycięzców mistrzów olimpijskich. Kilka lat wcześniej bokserzy wygrywający swoje walki z pięściami radzieckimi mieli znacznie mniej szczęścia.

Dwie pamiętne Olimpiady

Od sukcesu na mistrzostwach w Berlinie Zachodnim minęło kolejnych kilka lat. Na Olimpiadę do Rzymu (1960) wysłaliśmy znów pełny dziesięcioosobowy skład reprezentantów kraju. Tym razem losowanie sprawiło, że w rywalizacji o medale obyło się bez pojedynków z bokserami radzieckimi. Transmisję z Olimpiady kibice słyszeli w radiu, a niektórzy oglądali w telewizji. Tadeusz Paździor został mistrzem olimpijskim wagi lekkiej. Trzy srebrne medale wywalczyli: Jerzy Adamski w wadze piórkowej, Tadeusz Walasek po porażce (i krzywdzącym werdykcie sędziów) w walce z Amerykaninem Edwardem Crookiem i Zbigniew Pietrzykowski po wspaniałym, niezwykle dramatycznym pojedynku z 18-letnim Cassiusem Clayem (późniejszym legendarnym mistrzem wszechwag, Muhammadem Alim). Brązowe medale na ringu w Rzymie wywalczyli: Brunon Bendig w koguciej, Marian Kasprzyk w lekkopółśredniej i Leszek Drogosz w półśredniej. Kolejny występ i kolejny triumf. Czy można sobie wyobrazić i wymarzyć większy sukces?

Cztery lata później, na Olimpiadzie w odległym Tokio, miało się okazać, że trener Feliks Stamm mierzy jeszcze wyżej. Znowu wysłaliśmy na igrzyska pełną reprezentację złożoną z dziesięciu bokserów. Ostateczny wynik zmagania polskich pięściarzy, bezprecedensowy w historii polskiego sportu, przerósł najśmielsze oczekiwania. Tytuły mistrzów olimpijskich w boksie zdobyli jeden po drugim: Józef Grudzień w wadze lekkiej, Jerzy Kulej w wadze lekkopółśredniej i Marian Kasprzyk w wadze półśredniej. Srebrny medal wywalczył Artur Olech, a brązowe: Józef Grzesiak, Tadeusz Walasek i Zbigniew Pietrzykowski (wszyscy trzej przegrali walkę o finał z bokserami radzieckimi). Grzesiak po porażce z późniejszym mistrzem olimpijskim Borisem Łagutinem, a Pietrzykowski po przegranej z Aleksiejem Kisielowem. Trzeci ze stoczonych w półfinale igrzysk pojedynków radziecko-polskich przeszedł do annałów boksu amatorskiego. Zdobywca brązowego medalu Igrzysk Olimpijskich, Tadeusz Walasek przegrał po wspaniałym pojedynku z późniejszym mistrzem olimpijskim, znakomitym technikiem Walerijem Popienczenką, uznanym w Tokio za najlepszego pięściarza turnieju.

Także w walce o najwyższe podium historia poniekąd się powtórzyła: wszystkie trzy złote medale zostały wywalczone przez Polaków w walce z bokserami Związku Radzieckiego. Najpierw Grudzień jednogłośnie wypunktował walczącego z odwrotnej pozycji Wiliktona Barannikowa, następnie Kulej pokonał Jewgienija Frołowa, a po nim Kasprzyk, walcząc ze złamanym w pierwszej rundzie kciukiem, zwyciężył Ričardasa Tamulisa. Dodajmy do tego jeszcze, że nasz srebrny medalista z Tokio w wadze muszej, Artur Olech wyeliminował w półfinale reprezentanta ZSRR Stanisława Sorokina. Znowu zatem wspaniały triumf, ale jednocześnie sukces o „nieprawomyślniej”, „niewłaściwej” pod względem ideologicznym wymowie. Wszystko to jednak, najzwyczajniej w świecie, można było obejrzeć na własne oczy na ekranach telewizorów.

A wracając do naszych bokserów... Ich olimpijskie sukcesy w Rzymie i w Tokio, a zwłaszcza niecodzienna historia Mariana Kasprzyka, ponownie zwróciły na siebie uwagę naszych filmowców. Widowym tego śladem jest fabularny film *Bokser* w reżyserii Juliana Dziedziny (premiera 3 marca 1967), według scenariusza Jerzego Suszki i Bohdana Tomaszewskiego. To jednak już temat na inne opowiadanie.